

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi rocznie 8 koron
kwartalnie 2 korony
dla zagranicy rocznie
10 koron.

Num. pojedynczy kosztuje
30 hel.

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. od
wiersza petitu za każdora-
zowe umieszczenie.

Reklamacje będą uwzględ-
niane do dni 7.

Prenumerowanie „Szkolnictwa“
rozpocząć można każdego czasu

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

«Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam».

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy alicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-
dencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratorom udziela
Redakcyja wszelkich infor-
macyi bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w za-
pasie.

Za zmianę adresu
opłaca się 40 hel., które należy
uiszczyć równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

W imię Boga — Ku lepszej przyszłości!

Czas odnowić prenumeratę!

Stopnie oświaty.

Na wzór klas istniejących w nauczycielstwie
podzieloną została i cała ludność galicyjska w sto-
sunku do oświaty na specjalne klasy i w myśl tych
klas przyznano jej pewne prawa społeczne.

Ze system taki istnieje od dawna w szkołach
średnich, na to dowodów nie potrzeba, ale że i w szko-
łach ludowych, które już z natury swego urządzenia
przeznaczone są w pierwszym rzędzie dla ludu a z
tytułu prawa udzielają obywatelom nauki — zam-
knięto z ręcznie wyzyskanie oświaty dla celów oso-
bistych i partyjnych, to niejednokrotnie uchodzi z
pod publicznej uwagi. A przecież przywilej zupełnego
korzystania z darów nauki, udzielanej w szkołach lu-
dowych przyznano prawnie tylko klasom wyższym,
mieszkancom miast i miasteczek, podczas gdy ludowi
ujmuje się systematycznie wszelką sposobność na-
turalnego garnięcia się do prawdziwej oświaty.

Najniższą klasą nauczycielską jest klasa czwarta,
czyli nauczyciele po wsiach; najniższą klasą społeczną
jest lud, oboje więc wyzyskać należy, nałożyć na
nich najwięcej obowiązków a przyznać jak najmniej
praw. Nauczyciel klasy czwartej, aczkolwiek te same
posiada studia co i nauczyciel w mieście, pobiera
najniższą płacę i najwięcej godzin na znużonej pracy
przepędza; lud, aczkolwiek jest równą innym skła-
dową częścią społeczeństwa, podatującym jak inni
obywatelom, przecież posiada szkoły najgorsze, dzieci
jego uczą się najmniej i na najgorszych podręcznikach.

A wreszcie wymiar czasu przeznaczanego na
naukę odbija się rażąco krzywdą na ludzie i to tem
łatwiej, że lud mniej uświadomiony w sprawach pu-
blicznych od reszty społeczeństwa, nie odczuwa tej
krzywdy i częstokroć nawet zadowolony jest z tego,
że dzieci jego, których potrzebuje do pomocy w

domu lub na polu, uczą się mniej od dzieci miejskich.
Dopiero szkoda w późniejszym życiu, dopiero haniebnym
wyzysk na oświacie oparty dotkliwie daje mu się
później we znaki, ale wtedy jest już za późno i
szkody, a właściwie jej skutków naprawić nie można.

Za ery Bobrzyńskiego, pełnej zgubnej dla szkoły
i publicznego wychowania eksperymentów, wprowa-
dzono do szkół ludowych naukę jednorazową w celu
zapobieżenia zbytniemu przeciążeniu pracą nauczycieli
i młodzieży. Bezsprzecznie był to cel dobry w zasadzie,
ale źle wykonany i nieprzystosowany ani do warunków
miejscowych ani do planów nauki. Po miastach dzieci śle-
czą jednorazowo pięć godzin i często więcej się męczą niż
przy nauce podzielnej, ale przynajmniej wyczerpują za-
kres nauki wskazany przepisany planem, coż jednak
dzieje się po wsiach, zwłaszcza przy szkołach jedno-
klasowych?

Tam pracuje zazwyczaj jeden nauczyciel, z ko-
niecności więc musi mieć naukę podzielną, czyli
jednorazowo dziennie dla stopni wyższych (III. i IV.
przed południem) i dla stopni niższych (I. i II. po
południu). Trudno nauczyciela, pracującego i tak
często ponad możność fizyczną, i zakres wymaganych
godzin, obciążać jeszcze dodatkową pracą, zniewolono
go więc w tym niesłychanie szczerpłym dla każdego
poszczególne stopnia wymiarze czasu, wyczerpać
wszystkie przedmioty planem naukowym przepisane,
wzięte nawet więcej, niż w szkołach więcejklasowych
po miastach.

Na takim systemie cierpi najwięcej I. i II. sto-
pień nauki. Z reguły odbywa się na nich nauka przez
dwie godziny dziennie, (zwykle popołudniu od 1—3,
lub 2—4) odtrąciwszy więc naukę cichą (konieczną
przy dwóch oddziałach) wypada na każdy poszcze-
gólny stopień jedna godzina nauki dziennie! Czyż to
nie śmieszka ironia, czyż to nie drwiny z oświaty?

W jednej godzinie dziennie nie można nie tylko
wyczerpać całego przypisanego materiału, ale czas
ten nie wystarcza nawet na wdrożenie dzieci do po-
rządku szkolnego, a pamiętać trzeba, że są to dzieci

najmniejsze, które po raz pierwszy przychodzą do szkoły i *najwięcej* potrzebują opieki. Nic więc dziwnego, że nauka na tych oddziałach odbywa się po-bieżnie, że dzieci należytego przygotowania do dal-szej nauki nie otrzymują i że gmach kształcenia się, oparty na tak kruchych podstawach, trwałym być nie może.

A potem głos opinii publicznej, nie wglądający w istotny stan rzeczy, potępia nauczycieli wiejskich, czyni im zarzut mniej skutecznej pracy niż nauczy-cieli po miastach, obniża względem nich ufność ludu i powagę szkoły.

Dość zatem tej spekulacji na ciemnocie ludu. Przemawiamy dziś więcej *o jego*, niż w samych nauczycieli interesie, bo lud wyzyskiwany wszędzie, niech przynajmniej ma otwartą drogą do oświaty i niech z niej na równi z innymi warstwami społeczeństwa korzysta! Niech kraj nie czyni karygodnych oszczędności na oświacie publicznej, niech system jej udzielania będzie wszędzie jednaki, w mieście i na wsi!

Przedewszystkiem więc, *znieść należy wszystkie szkoły jednoklasowe*, bo takich *w istocie* niema; są tylko *z nazwy*, dla wyzysku sił nauczycielskich i po-skąpienia światła tym sferom, które go najwięcej potrzebują. Tak w miastach, jak po wsiach powinien być *pełny* wymiar czasu na naukę w szkołach ludo-wych, ale na to potrzeba *więcej nauczycieli* i znoś-niejszych warunków ich pracy.

W obronie ludu, szkoły *ludowej* i oświaty pu-blicznej podnosimy głos do naszych posłów, i pro-simy o należyte zbadanie sprawy i życzliwe jej po-parcie!



O zmianę pragmatyki służbowej.

Komisya wykonawcza I. Wiecu naucz. ludowych wniosła do Sejmu petycję tej treści:

Wysoki Sejmie! Obok niezwykle oplakanych sto-sunków materyalnych, przypadających w udziale każ-demu nauczycielowi galicyjskich szkół ludowych i wydziałowych, do specjalnych bólów całego stanu nauczycielskiego należą stosunki służbowe, które czę-sciej niejednokrotnie niż owa przysłowiowa nędzka, dają się nauczycielom we znaki. To też każdy, kto tylko poznał elastyczność naszych ustaw szkolnych musi zmianę a raczej poprawę stosunków służbowych kłaść na równi z polepszeniem bytu materyalnego, gdyż te dwa warunki zmienione na lepsze, zdolne są nie tylko poprawić los nauczycieli, ale nadto przy-czynić się do chętnego i liczniejszego wstępowania młodych adeptów do zawodu nauczycielskiego.

Ażeby wykazać złe, wynikające z interpretacji

obecnej ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego (z d. 1. stycznia 1889) i właśnie do-wolność tej krzywdzącej interpretacji, trzeba podnieść przynajmniej najważniejsze momenta i to dotyczące spraw najżywotniejszej natury, jak awansu, dochodzeń dyscyplinarnych i służbowych kar.

W myśl art. 4. ust. szk. z d. 15. czerwca 1892. Tyt. I. (Dz. u. kr. 39) obowiązana jest Rada Szkolna okręgowa przedkładać Radzie Szk. miejscowej listę kompetentów do zaopiniowania, względnie do wyko-nania prawa prezenty. Artykuł ten nie wspomina wcale o warunkach kompetenta, któremu z pośród ubiegających się ma być przyznanem pierwszeństwo i ta właśnie okoliczność daje szerokie pole do nad-użyć wszelkiego rodzaju.

Jedną przyczyną tych rozlicznych nadużyć jest głównie brak dokładnych przepisów dla inspektorów szkolnych, którzy przy tego rodzaju czynnościach, jako wydający służbową kwalifikację, główną odgry-wają rolę. — wreszcie co najważniejsza, że ocena pracy, zdolności i zachowania się nauczyciela jest zupełnie tajną.

Gdyby kwalifikacya służbowa u nauczycieli lu-dowych była jawną, wstrzymałby się niejeden w wielu wypadkach od zabiegów o lepszą posadę a zarazem naprawiłby niejedno złe, wiedząc w czem błądzi.

Zresztą jawność kwalifikacyi służbowej nie tylko chroni od nadużyć i skrytego prześladowania ze strony przełożonego, ale co najważniejsza, podnosi i uszlachetnia każdy zawód, wyrabia charakter i god-ność osobistą.

Historya szkolnictwa naszego za upłynionych lat 27 wykazuje mnóstwo nadużyć, przy których główną rolę odgrywała zawsze nieszczęsna tajna kwalifikacya i całe nauczycielstwo słusznie uznaje ją za broń skrytobójczą.

W wielu innych publicznych zawodach a przede-wszystkiem w wojsku istnieje z ogromnym dla całego stanu pożytkiem jawna służbowa kwalifikacya, niema więc najmniejszego powodu, dlaczegoby i w zawodzie nauczycielskim wprowadzić się nie dała. Początek w tym kierunku uczyniła już w roku zeszłym Rada szkolna w Opawie, w styczniu b. r. Rada szkolna w Karynty — wszystko więc przemawia za tem, by i u nas zniesienie tajnej kwalifikacyi stało się ustawą.

Wedle art. 9. ust. szk. z d. 1. stycznia 1889. Tyt. I. „każde mianowanie nauczyciela jakiegokolwiek kategorii jest stałem“, dodano jednakże przytem bardzo szkodliwy ustęp, że „stała nominacya nie wy-kлючa możliwości przeniesienia ze względów służbowych na inną posadę“.

Intenycja ustawodawcy nie była i nie mogła być inną nad tę, że nauczyciela stałego można przenieść z powodów urzędowych tylko w wypadkach nadzwry-

czajnych, ale nigdy przeniesienie takie nie może mieć charakteru dyscyplinarnego, gdyż w przeciwnym razie stała posada byłaby fikcyjną a procedura stabilizacji wcale niepotrzebna.

Atoli dotychczasowe doświadczenie poucza, że przenoszenie ze względów służbowych stosowano we wszystkich wypadkach do nauczycieli w takim razie gdy im nie można było zarzucić karygodnego czynu, a. tem mniej wytoczyć śledztwa dyscyplinarnego, co działo się wbrew ustawie i ściągało na nauczycieli dotkliwą a niezasłużoną karę.

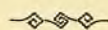
Jeżeli takiego przeniesienia ze względów służbowych unika władza państwa przy wszelkich urzędach z unormowaną płacą zasadniczą, która stosownie do rangi jednakową jest w każdej miejscowości, to tem trudniej przychodzi zastosować takie przeniesienie do nauczycieli ludowych, ażeby nauczyciel nie ponosił uszczerbku w swoich dochodach — a nie płacy, jak to określa art. 9. albowiem nauczyciel nie żyje z płacy lecz z dochodów, więc każde przeniesienie z pominięciem tej okoliczności, jest krzywdą nader bolesną. Wiadomo bowiem powszechnie, że każdy nauczyciel, mający rodzinę, skazany jest na tę klasyczną „zapobiegliwość“, która każe mu w mieście szukać lekcyj poza godzinami szkolnymi, a na wsi zajmować się sadownictwem, pszczelnictwem, gospodarstwem ogrodowym lub rolnem — wszystko to więc traci w chwili nagłego przeniesienia.

Są atoli inne jeszcze następstwa przenoszenia ze względów służbowych, następstwa znaczenia ogólnego. Oto znajomość tej drogi do pozbycia się nauczyciela z posady, bez winy z jego strony — powoduje rozliczne nadużycia i wyłania teroryzm, któremu zapobiedz trudno. Przenoszenia ze względów służbowych spotykają zawsze tych nauczycieli, którzy ściśle spełniać chcą swe obowiązki, a więc dążą już do przekształcenia szkoły na więcejklasową, albo do budowy nowej szkoły, albo wykonują sumiennie przymus szkolny albo takich, którzy mają w gminie znaczenie i wpływ, którzy dołożyli ręki do założenia czyteln, sklepu katolickiego, kółka rolniczego, lub wreszcie odważyli się stanąć podczas wyborów w obozie postępowym.

Przenoszenie ze względów służbowych zniechęca wreszcie zasłużonych, wzorowych nauczycieli do swego zawodu i działa jako odstraszcający przykład dla młodych kolegów. Nauczyciel w mieście nie będąc pełnym jutra na swej posiadłości, mało o nią dba, nie może bronić skutecznie praw szkoły, a tem mniej zdobywać dla niej warunków bytu na drodze legalnej, słusznej i prawdziwej, — zaś od nauczyciela na wsi, jeżeli ma kawał ogrodu lub gruntu, trudno żądać aby go pielęgnował z zamięłowaniem, aby sadził szczyepy,

zakładał szkółkę drzew, hodował pszczoły, kiedy wie, że posadę może stracić każdej chwili.

Niestety przykładów takich, odnośnie do art. 9. w ostatnich latach mamy aż nadto wiele — a procedura ta podkopała jedną z najsilniejszych podwalin naszej oświaty ludowej. (Dok. nast.)



Kilka słów o podręczniku nauki rachunków dla przemysłowców.

Dobry podręcznik, odpowiadający pojęciom i potrzebom umysłowym młodzieży, jest bodaj czy nie więcej, jak połową całej nauki szkolnej.

Takim podręcznikiem w latach osmdziesiątych i dziewięćdziesiątych była niezawodnie książka pod tytułem: „Nauka rachunków dla przemysłowców“, ułożył Józef Soleski.

Nie odmawiając jej i dzisiaj racji bytu, jako jednej z najodpowiedniejszych dla szkół przemysłowo-upełniających, zdaniem mojem należałoby ją jednak nieco przekształcić, względnie uzupełnić, a mianowicie:

1) Walutę złr. zamienić na walutę koronową w całym tekście „Nauki rachunków dla przemysłowców“.

2) Podać większą liczbę (ze względu na różnorodność) przykładów z życia praktycznego w zastosowaniu do potrzeb (fachu) młodzieży uczęszczającej na kursa, szczególnie w rozdziałach III. i IV. części pierwszej, a I. II. i IV. części drugiej. By rozszerzeniem ram nowego wydania, ze względu na zbyt kosztowność druku usunąć przeszkodę, możnoby wedle uznania fachowców cały rozdział pierwszy „o liczbach i sposobie ich pisania“ opuścić.

3) Rozdział drugi*) p. n. „Jednostki miernicze“, wogóle cały arsenał tabelek miar, wag i monet dawniej i dziś używanych lepiej by może było przesunąć na koniec dziełka, a gdyby im tu już być i nadal sądzono, dodać tabelkę waluty koronowej z uzupełnieniem porównawczem wartości tychże monet, do monet zagranicznych państw.

4) W końcu należałoby wspomniany podręcznik „Naukę rachunków dla przemysłowców“ oddać do przetrutynowania pp. fachowcom do tego powołanym, celem przejrzania:

a) tekstu, o ile odpowiada dzisiejszym wymogom i stosunkom handlowym, przemysłowym i rękodzielniczym;

b) czy nie zachodzi potrzeba zmian przeprowadzenia sposobu zagadnień rzeczowych lub poprawy błędów drukarskich o ile się one znajdują.

*) Mówi się tu ciągle o książce: „Nauka rachunków dla przemysłowców“.

Aby ten ostatni punkt (b) umotywić silniej, ośmielę się podać przykład pozytywnej natury, a mianowicie:

Ucząc kolejno według podręcznika „Nauka rachunków dla przemysłowców“ na kursie przemysł.-uzupełn. przyszedłem na dział: *rachunek terminu* str. 101, 102 i 103.

W tym dziale pominąwszy taki błąd (str. 102 piąty wiersz z góry) jak: $200 + 1.800 + 2.400 = 4.200$ złr., co ma być 4.400, w następstwie czego całe rozwiązanie inaczej wypadnie, bo średni termin nie 7 miesięcy, ale 7 miesięcy i 10 dni*), założenie rozwiązywania zagadnień zapomocą dziesiątych, setnych lub tysięcznych części miesiąca jest niewłaściwe i nie wiodące do celu, gdy z dobrym skutkiem można je przerobić zapomocą ułamków zwyczajnych.

Więc zamiast przerabiać zadania w ten sposób jak je podano w „Ćwiczeniach“ np. zadanie 1. str. 102.

1) Ktoś ma zapłacić 400 złr. za 2, 200 złr. za 5 a 300 złr. za 8 miesięcy, kiedyż musiałby zapłacić całą sumę naraz?

$$\begin{array}{r} \text{Rozwiązanie: } 400 \times 2 = 800 \\ 200 \times 5 = 1000 \\ 300 \times 7 = 2100 \\ \hline 900 \qquad 3.900 \end{array}$$

$$3.900 : 900 = 4\text{ }33 \text{ miesięcy.}$$

Ja zakończę rozwiązanie to w ten sposób ustnie i pisemnie:

$$3900 : 900 = 39 : 9 = 4\frac{3}{9} \text{ mies.}$$

$\frac{3}{9}$ to znaczy $\frac{1}{3}$ a $\frac{1}{3}$ miesiąca wynosi 10 dni; zatem termin zapłaty całej kwoty (900 k.) wypadnie po 4 mies. i 10 dniach, a nie jak podano w podręczniku po 4 $\frac{33}{100}$ miesięcy.

W ten sam sposób rczwiązuję następne zagadnienie 2gie, 3, 4, 5, 6, 7 i 8 na str. 103. Daleko śmieszniejszą wydawać się musi setna część miesiąca dla przemysłowca, niżli część druga, trzecia, piąta, szósta, dziesiąta lub piętnasta, do którego to mianownika bardzo łatwo sprowadzić każde niemal zagadnienie, tem bardziej, że w założeniu pytania nikt z nas nie będzie stylizował zagadnienia w ten sposób, by terminy rat wypadały n. p. po $1\frac{3}{7}$, $3\frac{4}{11}$, $8\frac{5}{14}$ miesiąca, ale właściwiej $1\frac{3}{6}$, $3\frac{4}{10}$, $8\frac{5}{15}$ miesiąca.

Z tej też racji nie zachodzi konieczna potrzeba używania do terminu czasu ułamków dziesiątych, jako niekolidujących w proporcjonalnym stosunku z podziałem lat i miesięcy na dni i tygodnie.

Wprawdzie mógłby mi ktoś powiedzieć, że na upartej możnaby i ułamek dziesiątyny 0 $\frac{33}{100}$ miesiąca zamienić na dni, bo $30 : 100 = \frac{30}{100}$ czyli $\frac{3}{10} \times 33 = \frac{99}{10} = 9$ dni i $\frac{9}{10}$ dnia.

*) Powinno być (patrz str. 10.): $4400 : 600 = 44 : 6 = 7\frac{2}{6}$ miesięcy, $\frac{1}{6}$ część miesiąca znaczy 5 dni, zatem $\frac{2}{6}$ części znaczy 2×5 , czyli 10 dni. Termin zapłaty wypadnie po 7 miesiącach i 10 dniach.

W każdym razie obliczając zagadnienia przy pomocy ułamka zwyczajnego ($\frac{33}{100}$ mies.) otrzymaliśmy dokładniejszy wynik, bo 10 dni pełnych, a nie jak uprzednio 9 $\frac{9}{10}$ dnia.

Ale co więcej razi w tak przeprowadzanych zadaniach, to niewłaściwość dzielenia miesiący na 100 części lub dnia na dziesięć części. Takich „banalności“ należy unikać (4 $\frac{33}{100}$ miesięcy (!) szczególnie gdy je można obejść inną drogą, a przecież jest zapewne życzeniem władz kierowniczych w kraju zapoznanie młodzieży na kursach przemysłowych uzupełniających z logicznem myśleniem i hartowaniem na dzielnych obywateli kraju przez umacnianie ich ducha przykładami zaczerpniętymi z rzeczywistej sfery codziennego życia *).

T. M.



Restytucya.

Niedawno pisaliśmy o zawieszeniu w czynnościach służbowych przez p. K. Bruchnalskiego, inspektora Rady Szkolnej okręgowej we Lwowie, p. J. Korpaka, kierownika szkoły im. Konarskiego za to, że tenże ośmielił się zwrócić uwagę swego przełożonego, że pociąganie nauczycieli do odpowiedzialności, za niedostateczne postępy dane uczniom opieszalym, jest postępowaniem niepedagogicznem, które demoralizująco wpływa nie tylko na nauczycieli, ale i na młodzież. P. K. Bruchnalski wziął powyższe słowa kierownika za niesubordynację, a mając na niego dawno już „chrap“, gdyż słowa, które wypowiedział, były jego spostrzeżeniem i to w tym wypadku słuszne i zgodne z pojęciem pedagogiki XX. wieku, restytuowała go na posiedzeniu, odbytem dnia 1. lutego roku Pańskiego 1902.

„Pereat mundus, fiat justitia“.

„Monitor“ omawiając obszernie tę sprawę, pisze między innymi: „Rada Szkolna krajowa, której przedstawiono do zatwierdzenia uchwałę ową, przeprowadzoną *per fas et nefas* przez Małuję i Bruchnalskiego, od razu poznała, czem ona trąci, jaki to zapaszek zalatuje od niej. P. Edwin Płazek sam zbadał całą sprawę, sam ją przedstawił Radzie Szk. krajowej i w myśl jego wniosku Rada postanowiła wezwać Radę Szkolną okręgową, aby samowolną swą uchwałę natychmiast zasystowała. Małuja i Bruchnalski dostali policzek, co się zowie. Ubiegłej soboty na posiedzeniu Rady Szkolnej okręgowej sami musieli postawić odpowiedni wniosek, sami musieli restytuować p. Korpaka i przywrócić mu dawne stanowisko!

*) Setna część miesiąca w życiu codziennem przemysłowca lub handlowca, tak samo dziesiąta lub setna część dnia, nie używa się. P. A.

Ba! Pan inspektor Bruchnalski zwąchał piśmo nosem i spostrzegłszy, że tu wartaloby sobie u p. Płażka poprawić opinię, na drugi dzień po tem posiedzeniu „okręgowki“, sam czempredzej pobiegł do jego biura i odniósł wszystkie papiery, dotyczące sprawy restytucyi p. Korpaka... sam, bo „przyjemnym i usłużnym“ być umie p. inspektor znakomicie!

Z drugiej strony dodać należy, że i „okręgowka“ dała p. Bruchnalskiemu do zrozumienia, iż lepiej by było, gdyby cicho siedział i nie szastał się tak na wszystkie strony, gdyż do prośby jego, aby nauczycielowi M. Haraszkiwiczowi wytoczono dyscyplinarkę, w żaden sposób nie chciała się przychylić. I ten drugi policzek moralny, jaki zaaplikowano p. Bruchnalskiemu, notujemy skrętnie... Ha! pokazuje się, że nawet i w osławionej galic. Radzie Szkolnej od czasu ustąpienia Bobrzyńskiego jeszcze bodaj czasem daje znak życia — sprawiedliwość!...



Dziedzictwo Bobrzyńskiego

w oświeceniu statystyki urzędowej.

(Dokończenie).

A tysiączna rzesza owych biedaków, dźwigających krzyż Chrystusowy za grzechy c. k. Rady Szkolnej, to nie przypadkowa cyfra, ale z każdym rokiem wzrastający zastęp nauczycieli bez etatu. Bo jeszcze zeszłego lata wynosił stosunek klas nadetatowych do systemizowanych 25·4%, a w ubiegłym tylko 25·1%. Wszystkie te pozycje przez nas wykalkulowane zakrywa sprawozdanie c. k. Rady Szkolnej grubą oponą cyfr jednostronnej statystyki, mając swemi na różowo malowanemi obrazkami słaby wzrok naszych posłów sejmowych.

Ale zapuśmy jeszcze sondę w głębie owej cyfry symbolizującej zasób sił olbrzymia śpiącego snem Samsona, który, gdy się kiedyś obudzi, wstrząśnie całym gmachem administracyi szkolnej o nader zawilej i subtelnej konstrukcyi. Na 8·323 sił wybowawczych mamy 3·783 nauczycieli „tymczasowych“, to jest 45·4%, a przeważający ten procent osób pozbawionych praw ludzkich i boskich, z zazdrością spoglądających nawet na gorzki chleb emerytury swoich „stałych“ kolegów, wzrasta w zatrważający sposób z roku na rok, zwłaszcza w szeregach płci pięknej, oddanej temu jednemu zawodowi, który otwiera jej w kraju swe skrzypiące wrota. To też garnie się doń z dniem każdym zwiększający się zastęp nauczycielek. Było ich niedawno kilkaset, dziś stanowią okazały zastęp 4159 kobiet czyli połowę całej armii nauczycielskiej, (mężczyzn mamy w r. 1900/1 4164).

Nieco cierpliwości jeszcze kochany czytelniku. Chodzi o wyłowienie walnej pozycyi, figowym listkiem przez sprawozdawcę Rady Szkolnej kraj. zakrytej. Ile mamy

analfabetów? To tajemnica urzędowa, której nasz trybunał strzeże jak oka w głowie, osłaniając ją jak fabrykant swój opatentowany wyrób przywilejów wałem.

Ale możebyśmy się dowiedzieli, ile dzieci w wieku szkolnym pozbawiono słodkich owoców nauki w gminach mających jakie takie szkoły? Sprawozdawca Rady krajowej nie da ci i na to jasnej, otwartej odpowiedzi, jakiej wymaga sam od malca, ale powie ci jeno, że chodziło do publicznej szkoły 670,105 + 125.572 dzieci — nawet obu tych cyfr nie doda — wypisze ci znowu takimże sposobem dzieci będących w wieku szkolnym 923.210 + 225.534, lecz stosunku tych surowych liczb nie ułoży, procentu nie obliczy, tak, że czytelnik z powodu tak najeżonych liczbami tablic, nie zdoła uchwycić całości. A oto właśnie chodzi.

Co więcej, na owej karcie, służącej za przedmiot naszej analizy, a wysuniętej przez Radę Szkolną na czoło całego sprawozdania, umieszczono jedynie ilość dzieci uczęszczających na naukę, liczbę zaś obowiązanych, a nie chodzących do szkoły, rozmyślnie stąd usunięto i dano takiej elukubracji tytuł: „Stan szkół ludowych w roku 1900/1 streszcza się w tych cyfrach opartych na szczegółowych (z opuszczeniem przestonek) wykazach“. I to jest wnioskowanie najwyższej w kraju władzy, prawiącej o sumiennosci i logice w swoich przepisach, których sama nie przestrzega w pierwszym zarządzeniu wypowiedzianem publicznie w obliczu Sejmu krajowego. „Ej panowie, źle się bawicie“, dla was to łamigłówka, „nam chodzi o życie“.

Zestawiając w rzeczywistości cyfry, podane przez Rady Szkolne okręgowe w swych wykazach szczegółowych, dochodzimy do wyniku, że przeciętnie 32 proc. dziatwy w wieku szkolnym, pozbawiono zupełnie dobrodziejstw szkoły, mamy zaś liczne okręgi szkolne, jak n. p. Peczeniżyński, gdzie obowiązanych na naukę (dopełniającą) było w roku 1900/1 przeszło 2.000, a chodziło do szkoły okrągło 200 uczniów tj. dziesiąta część czyli, że bez nauki liczyć tam można 90 proc. młodzieży. Znamienny to przykład!

Czy wolno dodać jeszcze do tej muzyki szkolnej jeden akord, pokrewny z owymi głosami opiewającymi na żalobną nutę stan i położenie u nas nauczycieli ludowych? Sprawozdanie naszej Rady Szkolnej wymienia 319 szkół, z braku nauczycieli lub budynku nieczynnych i 39 szkół zupełnie nieuregulowanych. Do tej luki przyznają się nasi kierownicy oświaty, bo jest ona w stosunku do ilości niemal 4000 szkół zorganizowanych i czynnych nie tak znaczną, ale dlaczego nie wymieniają, że tysiąc kilkaset gmin naszego kraju nie posiada żadnej szkoły!

Przez dokładne podanie tej nieznanym liczby, figurującej w algebrze pod jedną z ostatnich liter alfabety, rozłożyłyby się światła i cienie naszej administracyi szkolnej w sprawiedliwszej mierze.

W ogólności daje się czuć dotkliwie od pierwszych lat smutnej pamięci panowania wielkiego wezyra, którego dziełem pogrobowem jest właśnie ostatnie to sprawozdanie Rady Szkolnej krajowej, szczerosc i otwartosc w przedstawieniu naszych oplakanych i na długie lata zagwozdzonych stosunków szkolnych.

Ze stanowiska przeto najwyższej zasady, w obronie gwałtownej dotychczas opinii w sprawach szkolnych, przesyłamy na początek tę pierwszą kartę sprawozdania przejrzaną w świetle bezstronnej krytyki, pod rozwagę nowego wiceprezydenta Rady Szkolnej krajowej.

Zapowiada on, że pragnie być ojcem, pełnym wyrozumiałości dla czarnej doli nauczycielstwa, że zerwie z systemem zausznictwa, tak rozwielenionego za rządów poprzednika, że gardzi postępowaniem dra Bobrzyńskiego, który radcom swoim zostawiał wolną rękę do wszystkiego a nawet okrywał ich osobiste cele płaszczem swej książęcej powagi, byle tylko służyli „wysokim aspiracyom“ jego politycznej karyery.

Przyjmując jako sterownik nawy wychowania delegatów Towarzystwa pedagogicznego, powiedział dr. Płazek, że krytyki się nie obawia, lecz owszem o nią prosi. Nie wątpimy więc, że przyjmie i słowa niniejsze, wypowiedziane pod adresem jego poprzednika, którego duch zatruty przewija się po kartach sprawozdania Rady Szkolnej krajowej w roku 1900/1.



S k ł a d galicyjskiej Rady Szkolnej krajowej. *)

Cesarskiem rozporządzeniem z dnia 25. czerwca 1867 r. które każdej chwili cofniętem być może, ustanowioną została dla Królestwa Galicyi i Lodomerji wraz z W. Ks. Krakowskiem Rada Szkolna krajowa, jako najwyższa władza nadzorcza i wykonawcza w sprawach szkół ludowych i średnich kraju.

Według statutu organizacyjnego zakres jej działania był znacznie rozleglejszy, aniżeli obecnie, a mianowicie należały do niej: administracyjny i naukowy zarząd szkół i zakładów naukowych, propozycya w sprawie nominacji i inspektorów szkolnych, mianowanie i stosunki służbowe dyrektorów i nauczycieli szkół ludowych i średnich, przygotowanie projektów naukowych w sprawie tychże szkół, wskazywanie tekstów dla szkół ludowych i zatwierdzanie podręczników dla szkół średnich, układanie budżetu rocznego dla szkół ludowych i średnich i ogłaszanie rocznych sprawozdań w sprawie publicznego wychowania w kraju.

Rozporządzeniem cesarskiem z dnia 23. października 1875 odebrano Radzie Szkolnej krajowej prawo nominacji dyrektorów i nauczycieli szkół średnich i za-

strzeżono mianowanie pierwszych monarsze, drugich ministrowi oświaty.

Rada Szkolna krajowa miała na mocy art. IV statutu składać się z następujących członków: 1) z namiestnika jako przewodniczącego; 2) z referenta administracyjnego namiestnictwa; 3) z dwóch inspektorów — (wówczas było dwóch tylko, jeden dla szkół średnich, drugi dla ludowych); 4) z dwóch duchownych powołanych przez monarchę; 5) z jednego członka Wydziału krajowego przez ten Wydział delegowanego; 6) z dwóch delegatów miast: Lwowa i Krakowa; 7) z dwóch osób zawodu nauczycielskiego, znanych z wybitnej działalności, proponowanych przez Wydział krajowy, mianowanych przez monarchę na przeciąg lat trzech.

Razem wchodziło zatem w jej skład jedenaście osób. Uchwały zapadać miały większością głosów; w razie równości rozstrzygał przewodniczący. Do ważności uchwał konieczną była obecność przynajmniej sześciu członków Rady.

Takim był skład Rady Szkolnej krajowej w r. 1867, kiedy instytucya ta wchodziła w życie. Przeważał w niej jak widzimy *żywiol nierządowy*. Reprezentantami Rządu byli w niej właściwie tylko: namiestnik, referent administracyjny i dwaj inspektorowie; siedmiu innych członków zastępować miało interesa *autonomicznych* czynników. Rada Szkolna w tym składzie była więc ciałem reprezentacyjnym, będącem w harmonii z owym ogólnym życiem konstytucyjnym, które się wówczas tworzyć i rozwijać poczynało; była w swej przeważnej części *władzą obywatelsko-autonomiczną*. Rząd wychodził widocznie z założenia, że sprawy szkolne są nietylko dla państwa jako takiego, ale dla *wszystkich* składników społeczeństwa sprawami pierwszorzędnej wagi, że *całe* społeczeństwo winno brać przez swoich reprezentantów udział w twórczej pracy około zakładania i urządzania szkół wszelkich kategori.

Od tego czasu wiele się zmieniło. Z rozwojem szkolnictwa, ze znacznem zwiększeniem liczby szkół ludowych i średnich, zwiększyły się agendy krajowej Rady Szkolnej. Szczupły zastęp urzędników z r. 1867 nie mógł już podołać rosnącym obowiązkom, to też musiało zwiększać liczbę inspektorów i referentów administracyjnych, a wreszcie na mocy ustawy z 18. kwietnia 1890 wprowadzono osobnego wiceprezydenta Rady Szkolnej krajowej, jako urzędnika V. rangi dla zastępstwa namiestnika. Dziś galicyjska Rada Szkolna składa się z 21 członków, a więc liczy o 10 więcej, niż w r. 1867. W skład jej wchodzi obecnie: 1) namiestnik, 2) wiceprezydent, 3) trzech referentów administracyjnych, 4) dziewięciu inspektorów, 5) siedmiu asesorów autonomicznych.

Cyfra tych ostatnich, t. j. owych delegatów samorządnych instytucji, pozostała jak widzimy niezmienną, natomiast *element rządowy zyskał 10 nowych sił*, powiększył się mianowicie o jednego wiceprezydenta, dwóch

*) Na podstawie art. umieszczonego w zeszytcie 11 w „*Museum*“, czasopisma Towarz. szkół wyższych.

referentów administracyjnych i siedmiu krajowych inspektorów. Nastąpił więc stosunek odwrotny członków rządowych do członków autonomicznych; podczas gdy w r. 1867 jedną trzecią stanowili reprezentanci Rządu, a autonomiści mieli dwie trzecie, to w r. 1901 delegatów jest tylko jedna trzecia ogółu Rady, a natomiast urzędnicy reprezentują w niej równo dwie trzecie całości.

Czy ta zmiana w składzie mogła wyjść na korzyść takiej instytucji jaką jest krajowa Rada Szkolna? Możemy stanowczo oświadczyć, że — nie. Rzecz naturalna, że ze wzrostem pracy musiała wzrosnąć liczba urzędników; ale gdy zrobiono już wyłom w statucie organizacyjnym, wprowadzając do Rady stopniowo coraz liczniejsze ich grono na mocy osobnych ustaw i rozporządzeń, to należało też pamiętać i o tych asesorach, których liczba w tak wielkim kraju, jakim jest Galicya, stanowczo nie odpowiada wymogom i potrzebom społeczeństwa.

Wprowadzenie większej ich liczby byłoby wprowadzenie świeżej krwi do Rady Szkolnej; dałoby możliwość wcielenia nowych myśli; zgodnych z nowymi potrzebami, na podstawie bowiem większego różniczkowania zdań, ścierających się ze sobą, wychodzą projekty wszechstronnej obmyślane, gruntowniej przedyskutowane, staranniej oszlifowane. Zwiększyłyby się inicjatywa i energia działania, co tylko na korzyść wyszłoby sprawie szkolnictwa. Wiadomą jest przecież powszechnie rzeczą, że mimo zwiększenia administracji i nadzoru prawie wszystkie kraje koronne wyprzedziły nas na polu szkolnictwa, że zarówno co do szkół ludowych, jak i średnich zajmuje Galicya jedno z ostatnich miejsc, gdyż rozwój tych szkół postępuje wszędzie indziej szybciej, podczas gdy kraj nasz innym nie umiał dotrzymać kroku.

(C. d. nast.)

WSPOMNIENIA POSMIERTNE.

Buczacki Emil, nauczyciel szkoły męskiej w Sankoku, zmarł z. r.

Tabiński Aleksander, kierownik szkoły 2-klasowej w Jasienicy (pow. Brzozów) zmarł w styczniu b. r.

Chomczyński Orest, emeryt. nauczyciel, zmarł z. m. w Samborze.

Turkova z Gablonkowskich Józefa, żona nauczyciela szkoły zawodowej w Zakopanem i sama przed 10. laty nauczycielka, przeniosła się do wieczności z. m.

Bober Jan, nauczyciel w Popielnikach (pow. Śniatyn), po 14-letniej służbie w 37 roku życia, zmarł 25. z. m. na chorobę nauczycielską czyli gruźlicę płuc.

Cześć Ich pamięci!

Wiadomości potoczne.

Ważne dla nauczycielstwa. Rada Szk. krajowa we Lwowie orzekła w grudniu z. r. w pewnym specjalnym wypadku, gdy chciano „utrącić“ zamezną nauczycielkę,

proszącą o urlop dla poratowania zdrowia i spowodowałą jej przerwę w służbie, że *lata służby nie przypadają, skoro dokumenty odnośnego nauczyciela, znajdują się w ręku władz szkolnych.*

Z upragnieniem wyczekują wszyscy wykonania uchwał, zapadłych w r. 1899 na 4. rejonowych konfer. krajowych, na których przyjęto następujące wnioski: 1) żądać redukcji materiału naukowego we wszystkich kategoriach szkół ludowych, a w szczególności uproszczenia nauki języka niemieckiego w wyższych klasach; 2) żądać zmiany okólnika Rady Szk. kraj. z dnia 7. kwietnia 1897 l. 6.103, aby w przyszłości nie 4 lecz 3. zadania szkolne niemieckie kultywowano po szkołach; 3) żądać ograniczenia materiału z historii powszechnej i polskiej oraz geografii w 5. klasie szkół typu wyższego; 4) żądać rewizji planów naukowych (szczegółowych) dla każdej kategorii szkół, aby usunąć dotychczasowe przeciążenie młodzieży; 5) rewizji książek szkolnych i zredukowania materiału.

Z góry powiedzieć można, że skutek tych doniosłych uchwał będzie bardzo mały albo żaden, bo członkowie Wydziału wykonawczego nie mają odwagi, by wystąpić energicznie przeciw straszemu przeciążeniu młodzieży i nauczycieli.

Niezwykłe orzeczenie wydał Trybunał Administr. (Dziennik urzędowy z 22. stycznia b. r.) na niekorzyść nauczycieli. Wobec tego całą siłą starać się musimy o nowe przepisy dyscyplinarne, inaczej będzie to, co jest obecnie we Lwowie, za inspektora p. Bruchnalskiego.

Wszystkiemu winna szkoła ludowa! Za ostatnie demonstracje młodzieży szkół średnich we Lwowie, usiłują nasi wrogowie zwalić całą winę na złe wychowanie dzieci w szkołach ludowych. Zarzut ten, jako nie uzasadniony odpieramy z całą stanowczością i dodajemy, że *wypaczanie charakterów rozpoczyna się i kultywuje w szkołach średnich przez sztywne i nieojcowskie postępowanie pedagogów, usłużnych duchów Bobrzyńskiego i jego systemu* Dość przeczyta! samobójstwa uczniów i ucieczkę ze Lwowa kilku studentów z przyczyny otrzymania złej noty.

Cios niechybny dla firm krajowych. Mimo zaprzeczenia Ministra oświaty dra Hartla co do monopolu zeszytów szkolnych jak i do sprzyjania tegoż Galicji, można mieć bardzo pesymistyczne zapatrywanie. Oto największa firma w Krakowie J. Fischebera zredukowała wydawnictwo swych zeszytów i zawiadomiła swoich odbiorców, że od września b. r. wyjdą nowe zeszyty szkolne.

Krażą pogłoski o usunięciu z zawodu naucz. pewnego kierownika szkoły za wydanie świadectwa osobie nieuczyszczającej do szkoły, ale robiącej prywatnie egzamin ze szkoły 4 kl. z pominięciem języka ruskiego.

Spodziewane są zmiany w personalu inspektorskim z powodu opróżnionych posad w Samborze, Buczaczu, Śniatynie, Jaśle i Ropczycach.

Biblioteki okręgowe potrzebują wielu uzupełnień w dziełach, a zdalyby się dlań także czasopisma jak: Poradnik językowy, Przewodnik bibliograficzny i Pogląd na świat, dla zamknięcia całokształtu dalszej edukacji nauczycielstwa.

Składki: Na przeprowadzenie uchwał wiecowych złożyli pp. Jarmołowicz J. 1.15 k., Nowak S. 1 k.,

Kostruba P. 1 k., Smoleń J. 40 h., Nauczycielstwo okręgu tarnobrzesckiego 49 kor. 68 hal.

Na fundusz prasowy: K. M. 50 h., S. J. 1 k.

Na pomnik dla ś. p. H. Kisielewskiego: O. C. 60 h., H. J. 40 h.



Piśmiennictwo.

Dokładny Słownik języka polskiego i niemieckiego opracowali Franciszek Konarski i Adolf Inlender z współudziałem dra A. Zippera.

Wydawnictwa tak potrzebnego dzisiaj dzieła podjęła się księgarnia nakładowa M. Perlesa w Wiedniu I., Seilergasse Nr. 4.

Słownik ten, którego dotąd wyszło 26. zeszytów odpowiedzieć ma potrzebom szkoły i praktycznego życia, a nadto usuwa on potrzebę używania słowników dla wyrazów obcych, gdyż znajdują w nim pomieszczenie wszystkie obce wyrazy, a obok nich odpowiadający mu wyraz polski.

Słownik wspomniany posiada jeszcze jedną za-

letę, tj. że zastąpi ile możliwości gramatykę, gdyż obok każdego rzeczownika i czasownika, prócz zwykłych określeń gramatycznych i składni jego, znajdzie wszystkie zasadnicze formy jego odmiany. Całość wyjdzie w 90 zeszytach dwuarkuszowych, w formie większej osemki trzy spłaty wyraźnego druku na każdej stronie. Cena zeszytu 60 hal.



Do nabycia póki starczy zapas:

Kompletne roczniki „Szkolnictwa“ począwszy od roku 1894. broszurowane, pojedynczo 6 kor — przy zakupie kilku egzempl. 25% opustu i spłata wedle umowy.

Szczegółowy plan lekcyjny dla szkół 1- i 2-klas. na podstawie planu zasadniczego i Instrukcyi — niższa cena 1 kor. 20 hal. z przesyłką.

Kalendarze nauczycielskie (treści informacyjnej i humorystycznej) z r. 1897 i 1898 po 40 hal. z przesyłką.



— MAMY NA SKŁADZIE: —

Najnowsza mapa Galicyi — wielki format ścienny, cena egzempl. z przesyłką 3 kor. 60 hal.

„Jakiej reformy potrzebuje szkoła ludowa w Galicyi?“ 30 hal.

„Z krainy nędzy“ 30 hal.

„Co Sejm zrobił dla nauczycieli?“ 30 hal.

„Wybór zawodu“ 20 hal.

„Nasze ciernie“ 20 hal.

„W obronie szkoły i praw nauczyciela“ 30 hal.

„Przeciw militaryzmowi“ 15 hal.

„Szlacheckie rządy w Galicyi“ 10 hal.

Kalendarzyk ochrony zwierząt na r. 1902 — 23 hal.

„Praktyczny poradnik“ do wyrobu win owocowych. Cena egz. z przesyłką 75 hal.

„Zakon małżeństwa“ czyli katechizma małżeński 1 kor. 10 h.

„Elementarz obrazkowy“ metodą wyrazową i grafo-legiczną przez dyr. Ł. Żwierkowskiego. 50 hal. z przesyłką.

ADMINISTRACYA „SZKOLNICTWA“.

Podręcznik Historji ruskiej literatury
 poglądowy dla starszych, maturantów gimn.,
 egzaminów kwalifikacyjnych etc. wyszedł
 z druku. Nabywać u autora
Józefa Zastyrca — Brzeżany
 po 85 ct. z portem.

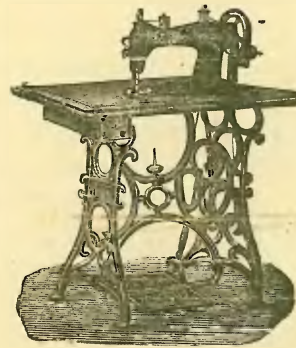
Rzadka sposobność do taniego nabycia!

Na podstawie zezwolenia c. k. Starostwa w Nowym Sączu urządzoną została w Sklepie Chrześcijańskiej Spółki handlowej w Nowym Sączu przy ul. Jagiellońskiej (dawniej Urząd podatk.)

zupelna wysprzedaż

towarów lokeiowych, galanteryjnych i drobiazgowych po cenach bardzo niżonych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski.



Największy skład MASZYN DO SZYCIA I HAFTU SINGERA

czółenkowych, pierścieniowych i Vibrating Shuttle, jakoteż i wszelkich innych systemów z pierwszorzędnych światowych fabryk.

Nauka haftów maszynowych bezpłatnie. Na wyplat ręczne od 30 do 65 zł. możne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze ilustrowane cenniki przesyła franko

Józefa Iwanickiego
następca R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 18.

SAPOMENTHOL

(MASĆ SAPOMENTHOŁOWA)

nacieranie uśmierzające

wyrobu Eugeniusza Matule aptekarza w Radomyślu (koło Tarnowa).

Środek popularny w cierpieniach reumatycznych, gośćcowych t. p. z najlepszym skutkiem używany, dostać można po cenie: słoik próbny 70 ct., słoik duży 2 złr. 50 ct. w każdej większej aptece

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie apteka w Radomyślu koło Tarnowa.

Przesyłając pieniądze dołączyć należy 6 ct. na list przesyłkowy.



SAPOMENTHOL, wyrabiany przez Eugeniusza Matule, aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa, został odznaczony na wystawach między-narodowych w Paryżu i Londynie w roku 1901 na wyższym uznaniem, a to dypl. honor. i złotym med. z krzyżem.

Drukiem Jana Litwińskiego w Wieliczce.